Kraków, 25. listopada 1898.

Rok III. Nr. 33.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Z powodu 50-letniego Jubileuszu

sprawowania rządów przez

Najjaśniejszego Pana

XX. Arcybiskupi i Biskupi Monarchii Austryackiej wydali do wiernych swoich dyecezyj **„List Pasterski“.**

Pięćdziesiąt lat już dobiega, kiedy dnia 2 grudnia 1848 r. w książęco-arcybiskupim zamku w Ołomuńcu, mieście na Morawach, ówczesny cesarz Ferdynand złożył koronę i berło w ręce obecnie najmiłościwiej panującego nam monarchy Franciszka Józefa I.

Ilekroć razy zdarzy się ważny jakiś wypadek obchodzący ogół społeczeństwa, tyle razy nasi Arcypasterze zabierają głos, by się odezwać do wiernych pieczy duchownej im powierzonych. Nie dziw więc, że kiedy szerokie echo nie tylko w naszej monarchii, ale i poza nią rozbrzmiewa, echo niosące wieść o dniu uroczystego a rzadkiego święta, Arcypasterze odzywają się do nas, by w niejednej rzeczy nas pouczyć, niejedną rzecz przypomnieć, celem spełnienia rozkazu Chrystusa Pana: „Oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu“.

List ten pasterski, który dnia 27 bm., tj. w pierwszą niedzielę adwentu zostanie z ambon ogłoszony, pozwalamy sobie chociaż w treści powtórzyć Czytelnikom naszym:

Były to poważne i pełne niebezpieczeństw czasy, w których młodociany Władca objął ster państwa. Podstawy monarchii były głęboko zachwiane. Wszędzie wrzały polityczne namiętności przez podżegaczy podniecane, a wpływ wypadków na umysły odbierał nadzieję doczekania się dni spokojnych i tamował pracę około wielkich zadań państwowych.

W tych to burzliwych czasach powołała Opatrzność Boża naszego Najdostojniejszego Monarchę na tron, tylu niebezpieczeństwami zagrożony. Silną dłonią ujął berło młodociany Władca, pełen ufności w Boga i silnej wiary w przyszłość Austryi. Tę pewność zaznaczył On zaraz przy objęciu rządów w swoim manifeście, w którym wyraża silną wolę, że „na podstawach prawdziwej wolności, na podstawach równouprawnienia wszystkich ludów i równości wszystkich obywateli państwa wobec prawa, jako też udziału przed-

stawicieli ludu w prawodawstwie, musi na nowo powstać ojczyzna w dawnej wielkości, lecz w odmłodzonej sile, jako budowa nienaruszalna, jako obszerny dom mieszkalny dla szczepów o różnej mowie, które braterska związka utrzymuje od wieków pod berłem naszych Ojców.

Jako głowa owego domu mieszkalnego tj. państwa, uważa się monarcha za ojca rodziny różnych narodów dom ten zamieszkujących. Jednak ten Ojciec rodziny nie stąpał po różach w ciągu swego zawiadowania rodziną. Mimo tego owe rozliczne niepowodzenia, a co gorsza bolesne ciosy, wraz z chwilami radości i powodzenia, tem więcej złączyły narody koło ojcowskiego tronu i węzły owej miłości rodzinnej zacieśniły. Nie dziw więc że skoro nadeszła uroczysta chwila Jubileuszu, garnie się rodzina ku Ojcu i w rozmaity sposób chce uczcić ową chwilę.

To też Arcypasterze nasi pamiętając o tem o czem sam Monarcha pamięta, że „wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały z wysocza jest“, i że „jeżeli Pan nie zbuduje domu próżno pracowali którzy go budują“, — postanowili wszystkich wiernych wezwać do świątyń pańskich, by tam złożyć dzięki Panu Bogu za opiekę jaką otacza drogie życie Monarchy i prosić nadal o zbawienie i szczęście Najdostojniejszego Jubilata.

Będzie to najodpowiedniejszy sposób okazania miłości ku Temu, który publicznie wypowiada: „Uważam sobie za zaszczyt wyznawać czynem wiarę, i nadzieję w Tego, przez którego królowie rządy sprawują“.

Chociaż wśród tego roku zaszedł straszny wypadek, bo niegodziwa ręka mordercy zadała śmierć Najukochańszej Cesarzowej Elżbiecie, to jednak nie możemy mimo boleści z powodu śmierci Monarchini nie wspomnieć na ważny dzień 2 grudnia.

Kościół św. chce przez to przypomnieć wszystkim, którzy w Cesarzu wielbią swego Władcę, że On nie tylko troszczy się o doczesne dobro, ale także o wieczne zbawienie swoich ludów, jak to On sam wypowiedział w owych przepięknych słowach: „mojem życzeniem jest, aby powierzone mi ludy posiadały dobra doczesne nie tracąc wiecznych“. Nasz Najdostojniejszy Cesarz nie pominął żadnej sposobności, ażeby publicznie i otwarcie wyznawać, jak wielką przywiązuje wagę do utrzymania w powierzonych Mu ludach religijnego ducha i wierności dla Kościoła i jak boleśnie odczuwa, gdy przywiązanie do religii i Kościoła słabnie lub całkiem zanika. A któż nie uzna tego, że pobożność i żywa wiara w Boga, jako najwyższego Władcę, najmędrszego Prawodawcę i najsprawiedliwszego Sędziego stanowi podstawę społecznego ładu i szczęścia narodów?

„Błogosławiony naród, którego jest Pan, Bóg jego“, woła Psalmista Pański. Szczęśliwe są narody, które kroczą w świetle wiary i dla których przykazania Boskie są prawidłem postępowania tak w publicznem, jak i prywatnem życiu! Gdzie jest uznanie najwyższego Majestatu Boga, tam nikt nie odważy się targnąć zuchwale na koronę, którą nosi Monarcha, gdyż moc i władzę rządzenia otrzymał on od Boga.

Jak długo utrzymuje się w narodach żywa wiara w wieczną zapłatę i sprawiedliwość, tak długo wśród nich kwitnie pokój i zaufanie, namiętności są w karbach trzymane, a niskie samolubstwo i niesprawiedliwy ucisk nie zakłóca obopólnych stosunków. Jeżeli jednak usuniecie tę wiarę z serca narodów, wywołacie wojnę wszystkich przeciw wszystkim, zakłócicie społeczeństwo ludzkie i zniweczycie szczęście narodów. I czyśmy właśnie w tym roku Jubileuszowym nie doświadczyli tego w tak straszny i bolesny sposób? Dlatego nic nie jest bardziej potrzebnem, nic bardziej budującem, jak gdy sami rządzący dają swoim podwładnym przykład wierności dla Wiary świętej i sumiennego spełniania religijnych obowiązków. Lecz czyż potrzebujemy przypominać katolikom Austryi, jak Najdostojniejszy Jubilat przez 50 lat swoich rządów okazał się wiernym synem św. katolickiego Kościoła? Czyli oni nie widzą Monarchy, jak na ich czele bierze udział w kościelnych uroczystościach i w publicznem wyznawaniu świętej katolickiej Wiary? Czyż On nie miał zawsze gorącego serca i szczodrej ręki, gdy się rozchodziło o poparcie kościelnych zakładów i religijnych celów? To wszystko wyrytem jest w sercach katolików Austryi nie dającemi się zatrzeć głoskami i dlatego niechaj w dniu jubileuszu Najszlachetniejszego Monarchy, dziękują Mu za to sercem wdzięczności pełnem.

Najprzedniejszą jest zaletą chrześciańskiego Władcy wyświadczać łaski, otaczać opieką słabych, nieść ulgę nędzy i ubóstwu, przebaczać winy, kierować się łagodnością. Niewątpliwie „nie bez przyczyny miecz on nosi, albowiem jest sługą Bożym: mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni“. (Do Rzymian 13, 14), lecz gdzie tylko dobro ogółu nie wymaga bezwzględnego wymiaru sprawiedliwości, łagodne serce Jego zawsze jest za pobłażaniem. Z heroicznem zaparciem siebie samego wybaczał On winowajcom, zapominał nawet o ciężkich przestępstwach przeciw Monarchii i Dynastyi i chętnie podawał dłoń do pojednania, to tylko zawsze mając na oku, aby popierać dobro ludów, i jednoczyć usiłowania wszystkich dla wielkości i potęgi państwa. Temu od Boga danemu usposobieniu chętnego przebaczania i zapominania, które w życiu naszego Cesarza ciągle widzimy, zawdzięcza Monarchia nie w najmniejszej mierze szczęśliwy rozwój państwowych interesów i pomyślność ludów. Jakżebyśmy byli szczęśliwymi, a raczej jakże byłby szczęśliwym Najdostojniejszy Jubilat na cesarskim tronie, gdyby wszystkie ludy miały zawsze przed oczami ten wzniosły przykład i gdyby chciały uczyć się z niego owej łagodności i zaparcia siebie samych, owego wybaczania i zapominania, owego mądrego miarkowania siebie i pełnego względów podporządkowania pod ogólne dobro! A cóż wam mówić mamy o innej stronie Jego łaskawego i dobrotliwego serca i Jego ojcowskiej miłości dla biednych i nędzę cierpiących? Gdzie tylko się rozchodzi, by przynieść ulgę czy to moralnej, czy matery-

alnej nędzy, by szybkiej użyczyć pomocy w potrzebach i ciosach, by lżejszem uczynić ubóstwo, by opuszczonym sierotom zapewnić nowy dom rodzicielski, a chorym i pomocy potrzebującym udzielić życzliwej opieki: tam zawsze okazuje się dobrotliwe serce i szczodra ręka naszego Cesarza. Albo czyż mamy was wprowadzić do cesarskiego zamku i pokazać tysiące próśb, które nadchodzą tamże codziennie ze wszystkich części państwa? Na nich wszystkich spoczywa Jego wzrok ojcowski i nic nie sprawia Mu większej boleści nad to, że wszystkim nie może zadość uczynić. I dlatego zrozumiały ludy tętno Jego szlachetnego serca, skoro poszczególne kraje, gminy, stowarzyszenia i korporacye wszelkiego rodzaju, często bez żadnego porozumienia się, a jednak prawie jednomyślnie idą z sobą w zawody, aby na trwałą pamiątkę tego pamiętnego roku jubileuszowego tworzyć na cześć Jubilata zakłady, przeznaczone dla ubogich, chorych, opuszczonych, słowem dla wszelkiego rodzaju pomocy potrzebujących.

Ciężko przygniata korona głowę szlachetnego monarchy. Pełną trosk i trudów, pełną ciężkiej odpowiedzialności jest praca dzienna naszego Cesarza! Obejmuje ona troskę rządzenia państwem, które mieści w sobie wiele różnorodnych ludów o różnolitych warunkach.

Całą monarchię dziś obejmuje walka polityczna różnych ludów i stronnictw. Dlatego Arcypasterze nasi jako głosiciele Ewangelii św. poczytując sobie za obowiązek podnieść głos w tej poważnej i uroczystej chwili i przypomnieć powierzonym Im wiernym zasady Ewangelii, ażeby dzień jubileuszu swojego Cesarza godnie obchodzili. Oby ten dzień, pełen znaczenia, stał się dniem pojednania dla ludów Austryi, które teraz z równą czcią i miłością spoglądają na swojego Cesarza-Jubilata, a które co dopiero zjednoczyła z Najdostojniejszym Monarchą wspólna żałość przy zwłokach Monarchini! Oby one nietylko w tem były jednego serca i jednej myśli, lecz także w podobnej jedności wspierały szlachetne zamiary i wzniosłe cele, które ożywiały Cesarza Jubilata w minionych 50 latach Jego rządów, a przez to pocieszyły zarazem Jego ciężko zranione serce.

Poleca w końcu ów List pasterski, by po odczytaniu tegoż zarządcy parafii urządzili w dniu 2. grudnia, uroczyste nabożeństwo z rana, zaś popołudniu od godz. 2—4 wystawienie Najśw. Sakramentu celem ofiarowania modłów za Najdostojniejszego Jubilata.

Naprzód!

Naprzód, mój ludu, lecz nie w te strony
Gdzie fałsz buduje zamki na lodzie,
By na nich zatknąć sztandar czerwony,
Co ma przebudzić ducha w narodzie.

O duch ten nie śpi... on już zbudzony
Na pierwszy odgłos onych toporów,
Którymi Chrobry, król niestrudzony,
Pierwszy krzyż ciosał wśród polskich borów.

Odtąd on świeży, niewinny, biały
Jak niemowlęcia anielskie skronie,
Przodował ojcom na drodze chwały,
Wiódł ich z orężem na krwawe błonie.

Pytaj tych mężów, co pełni wiary
Z pieśnią pobożną szli na bój krwawy!
Kto ich namaścił na te ofiary,
Że życie nieśli dla świętej sprawy!

A potem... spojrzyj na ich mogiły
I słuchaj... prochy tych, co tam leżą
Będą się Ciebie kiedyś wstydziły
Żeś w to nie wierzył, w co one wierzą.

Dlatego wiary, wiary nam trzeba...
Ona maluczkich w olbrzymy zmienia,
Jednem westchnieniem nachyla nieba,
I wieńcem chwały skroń opromienia.

A teraz naprzód! choć łzy nam płyną
Choć w ciężkiej doli serce się krwawi...
Te czarne chwile już wnet przeminą
Bo dziś czy jutro wiara nas zbawi.

Stanisław L. H.

Stronnictwo Katolicko-Narodowe.

Każdy, kto się choć trochę zastanawia nad stosunkami, jakie w naszym kraju panują, przekonuje się, że społeczeństwo nasze smutny przedstawia widok. Rozbici jesteśmy na rozmaite stronnictwa i partye, których namnożyło się bez liczby. Sobkostwo, brak jedności i zgody, to smutne cechy, które malują niepocieszający obraz społeczeństwa naszego.

Wobec takiego stanu rzeczy daje się odczuwać potrzeba stronnictwa, któreby mogło objąć szersze, a zdrowe warstwy społeczeństwa i ruch społeczny popchnąć na lepsze tory. Stronnictwo takie musi się oprzeć na silnych i trwałych podstawach, aby mogło utrzymać gmach społeczeństwa.

Tego szczytnego zadania podjęła się partya katolicko-robotnicza, z której inicyatywy wyszedł program mającego się założyć „Stronnictwa Katolicko-Narodowego".

Że takiego stronnictwa w kraju naszym potrzeba, pozwolę sobie kilka skreślić uwag, które może trafią do przekonania czytelników:

1) Kraj nasz jest katolicki, a tymczasem niema stronnictwa w całym kraju, któreby walczyło w imię zasad ściśle katolickich. Jedne stronnictwa, które monopolizują sobie katolicyzm, w postępowaniu jednak wcale tych zasad się nie trzymają, więc tylko imienia katolicyzmu nadużywają; inne choć mają hasło chrześcijańskie, jednak tak są chwiejne i dwulicowe, że nie dają najmniejszej rękojmi, że uczciwie zdążają do wytkniętego celu.

2) W wyborze zasad, któreby dały silną pod-

stawę stronnictwu, nie podobna znaleść pewniejszych i trwalszych, nad te, jakie daje katolicyzm. Jego zasady są wypróbowane doświadczeniem tylu wieków, że napróżno szukać lepszych i odpowiedniejszych. Dzieje ojczyste są nadto przekonywującym dowodem tej prawdy. Kiedy wiara wykwitnęła, wtedy Polska była przedmurzem chrześciańśtwa i pierwszorzędną potęgą w świecie.

3) Rozmaite warstwy, z jakich się składa społeczeństwo, nie dadzą się skleić żadnym kitem szumnych haseł, tylko muszą się oprzeć na bezwzględnej sprawiedliwości. Nie pomoże nic uciśnionym warstwom, kiedy się będzie deklamowało szumne frazesy o miłości ludzi, jeśli się w niczem nie ustąpi temu ludowi, do czego ma prawo na podstawie sprawiedliwości.

I. Zasad sprawiedliwości bezwzględnej domaga się i przestrzega katolicyzm, dobrze zrozumiany i zastosowany do życia, nie jest on bowiem niczem innem, jak sprawiedliwością. Kwestyi społecznej nie potrafi zażegnać ani konserwatyzm, ani liberalizm, ani socyalizm, ani demokratyzm, bo żaden z nich nie jest prawdą. Prawdą w życiu społecznem jest sprawiedliwość, a streszcza się w tych słowach: „oddaj każdemu, co się mu należy, a nie czyń bliźniemu, co tobie nie miłe“. Oto zasada, która warstwy złączyć może i złączyć powinna. Z tego względu powstające stronnictwo ma być nazwaue „katolickiem“.

II. Wychodząc z takiego założenia, łatwo nam zrozumieć, że każdy powinien kochać bliźniego, a szczególnie tych, z którymi go łączy przeszłość, język i ziemia ojczysta.

Stronnictwo zatem, które chce oddać społeczeństwu należyte usługi i korzyści, musi być narodowe.

Stronnictwa, które wyrzekają się ideałów narodowych i ojczyzny, takie zamiast budować gmach społeczny, burzą go i rujnują, bo odrzucają jeden z fundamentalnych kamieni.

Napróżno chcą się zasłaniać ci wszyscy, którzy głoszą międzynarodową łączność, a potępiają patryotyzm, tym pustym frazesem „my kochamy ludzkość“. Frazes ten bowiem jest fałszywym sam w sobie. Jakże może kochać ludzkość ten, kto nienawidzi współrodaka, z którym go łączy wspólna krew, którego jedna ziemia rodzinna wykarmiła?

Miłość nie rozpoczyna się od ogółu, ale od jednostek, wiemy to z doświadczenia; dziecko kocha najpierw matkę, ojca i najbliższą rodzinę, potem z biegiem lat przywiązuje się do miejsca rodzinnego, a później miłością obejmuje cały naród.

Dlatego stronnictwo to powinno być narodowe.

III. Ponieważ zaś do urzeczywistnienia zakreślonego przez stronnictwo celu, najwięcej stoją na przeszkodzie żydzi, jako najzaciętsi wrogowie wiary i patryotyzmu, dlatego stronnictwo Katolicko-Narodowe musi zająć stanowisko przeciw nim odporne, nie żeby się powodowało nienawiścią rasową, lecz jedynie z obowiązku samoobrony.

Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że moralność żydowska jest rozsadnikiem wszelkiej niemoralności i gangrenuje nasze społeczeństwo.

Wszyscy także o tem wiedzą, że żaden żyd nie będzie nigdy prawdziwym patryotą, ani Francuzem, ani Niemcem, a tem mniej Polakiem, a jeśliby sie który znalazł, to wyjątek, z jakim liczyć się nie można. Zważywszy wreszcie, że plemię Izraela nie tylko zgubnie oddziaływa na wiarę, moralność i partyotyzm, ale gubi nasze społeczeństwo pod względem ekonomicznym przez wyzysk niższych warstw, zatem stronnictwo katolicko-narodowe musi zająć obronne stanowisko wobec tak zgubnego żywiołu.

Program owego stronnictwa szczerze katolickiego, szczerze narodowego, oraz szczerze życzliwego ludowi rozeszlemy w najbliższym czasie.

W następnym numerze ogłosimy przebieg zebrania, jakie odbyło się w Krakowie dnia 23 bm. na którem obradowano nad programem i utworzeniem stronnictwa.

LISTY.

Z pod Wadowic.

Smutno niejednemu było, gdy „Prawda“ za obronę ludu przez kilka miesięcy dzielić musiała los złych i gorszących gazetek i stawioną została pod pręgież opinii publicznej. Konfiskata, odbieranie debitu pocztowego musiało boleśnie dotknąć i samego ks. Redaktora. Ale jako kapłan katolicki przyzwyczajony do prześladowania zniosłeś ks. Redaktorze wszystkie przeciwności a teraz ciesz się owocem Twej pracy.

Oto wpadła w me ręce następująca korespondencya:

Szanowny Panie Gacek!

Dowiedziałem się, że pan chcesz realność swoją w Tłuczani sprzedać z wolnej ręki. A że ja właśnie oddawna mam chęć osiedlić się w Tłuczani, dlatego, proszę by się pan wstrzymał, a ja w końcu tego miesiąca lub z początkiem przyszłego przybędę do Tłuczani i realność zobaczę i panu dobrze zapłacę.

Zator, 16 listopada 1898. Chajm Lieblich.

Na to otrzymał ten Chajm następującą odpowiedź na korespondentce:

„Niech się p. Chajm Lieblich nie cieszy, gdyż realność w Tłuczani od Gacka nie kupi. Celem Tłuczaniaków jest wszystko pokolenie Abrahama ze swej gminy wyrugować, chyba, że się p. Chajm da ochrzcić, więc w ten sposób może realność od Gacka nabyć, zresztą radzimy panu Chajmowi, że już ma dosyć tego, co dotąd na głupim Gacku zyskał.

Tłuczań, 20 listopada 1898. Jeden za wielu.

Żeby lepiej wytłumaczyć tę sprawę, wspomnę, że żydzi ze Zatora jak pająki jakie usidłali Ignacego Gacka z Tłuczani, kiedy jeszcze był chłopakiem. Dawali mu sukno i różne materye na kredyt, przyjmowali go za ręczyciela w udzielaniu kredytu rzemieślnikom. Materye słono sobie liczyli, procent lichwiarski dodawali, wreszcie zaskarżyli do sądu, wleźli na hipotekę realności Ignacego Gacka. Gacek przyciśnięty długami nie widział innej rady jak sprzedać wszystko. Żydzi dawno na to czekali, by doprowadzić do licy-

tacyi, a gdy się im to nie udawało, chcieli przeszkodzić sprzedaży z wolnej ręki. Ale nie ich doczekanie. Franciszek Węda zachęcony i wsparty przez gospodarzy Tłuczańskich do kontraktu pojechał i realność uratował, że nie przeszła w żydowskie ręce.

Czyż to nie pocieszające dla „Prawdy". Prosimy ks. Redaktora nie zrażać się prześladowaniem, które dotąd Go spotykało i dalej dla nas pracować.

P. Bogu polecamy. *Wdzięczny czytelnik.*

Z Łodygowic.

W niedzielę dnia 30 października odbyła się u nas śliczna uroczystość. Na odpust zdążały do kościoła liczne tłumy pobożnego ludu, zwłaszcza, że dzień był pogodny i ciepły a przedewszystkiem, że sumę celebrować miał przewielebny ks. przeor Kolor ze Szczyrzyca, urodzony w parafii Łodygowskiej i w tym właśnie roku obchodzący 50-letnią rocznicę swego kapłaństwa. Rzeczywiście przew. ks. przeor zaszczycił naszą wioskę swą bytnością i *in pontificalibus* tj. w mitrze i z pastorałem w ręku celebrował sumę. Prześliczną była jego przemowa do licznie zebranego ludu: „Bracia moi, tyle lat serce moje tęskniło za rodzinnymi mymi stronami, za tymi ukochanymi górami i za Wami, kochani Bracia, za tym dobrym, poczciwym ludem, wpośród którego upłynęły me dziecinne lata. Życie me było twarde, na drodze do kapłaństwa napotykałem na liczne ciernie, a kiedy Bóg przez swego zastępcę wcielił mię do grona pracowników w winnicy Pańskiej, życie me stało się ustawiczną pracą i nie na różach odpoczywałem przez te lat 50. Ale nagroda moja obfitą jest. Dożyłem tej chwili, w której zobaczyłem Was najmilsi Bracia moi, o jaki szczęśliwy jestem teraz wśród Waszego grona". I tak mówiąc drżącym ze wzruszenia głosem, czcigodny jubilat rozpłakał się w głos, a jak echo odpowiedział mu głośny płacz wzruszonego ludu.

Piękna to była chwila i podniosła wielce. Snać lud nasz kocha swych pasterzy duchownych i razem z nimi czuje, cieszy się i smuci, a nie uważa ich za swych wrogów, jak to twierdzi bezczelna trzoda p. Daszyńskiego.

Rada Państwa.

Przez dwa dni, 16 i 17 listopada, obradowała Izba poselska w dalszym ciągu nad wnioskiem lewicy o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Wniosek ten został **odrzucony**, tak jak się tego spodziewać należało i jak słuszność tego wymagała. Strasznie zgromił Niemców w tych rozprawach poseł czeski Pacak. Wziął najpierw w obronę hr. Badeniego mówiąc o nim, że był człowiekiem honoru w najlepszem tego słowa znaczeniu, że był nietylko wybornym Polakiem, lecz także dobrym politykiem, który ofiarował państwu całą swą siłę i pracę. Widząc poniżenie narodu czeskiego przyszedł Czechom w pomoc, przyczem chciał doprowadzić do pokoju między nimi a Niemcami, lecz Niemcom nie o pokój chodziło lecz o ograniczenia Słowian i dlatego zamiast iść z hr. Badenim, lub jeszcze lepszą drogę do porozumienia mu wskazać, obrzucili go obelgami, oczernili a w parlamencie szynkowne burdy wyprawiać poczęli. Tu począł dzielny czeski poseł wyliczać lewicy wszystkie awantury przez nich wyprawiane, które ośmieszyły nasz parlament przed całym światem. Ogromnie podrażniła Niemców ta mowa, to też wciąż mowcy przerywali, za to na prawicy zrywała się wciąż burza oklasków dla mowcy, który w tak gorących słowach wziął hr. Badeniego w obronę a lewicy wszystkie jej grzechy wyliczył.

Na tem posiedzeniu wniosło Koło polskie interpelacyą do rządu, z powodu tłumnych wydalań Polaków w austryackich poddanych z Niemiec. Interpelacya wskazuje, że po stronie wydalonych niema żadnej osobistej winy i że podobne postępowanie rządu niemieckiego nie zgadza się z przymierzem i przyjaźnią, jaka łączy oba państwa. Jeszcze ostrzejszą i tęższą interpelacyą z tego samego powodu wnieśli posłowie czescy.

Wspomnieć jeszcze należy, że razem z lewicą i ze socyalistami głosowali za wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia także nasi ludowcy, a to zarówno Bojko ze swoimi towarzyszami jak i ks. Stojałowski ze swoimi przyjaciółmi. Tylko kilku posłów z klubu ks. Stojałowskiego nie miało odwagi głosować otwarcie za wnioskiem lub przeciw niemu i opuścili Izbę. Pięknie zastępują uczciwy lud polski ci „ludowi" posłowie, którzy tak postępują jakby się silili na to, aby zniesławić lud polski i jego narodowe poczucie!

Na tych samych posiedzeniach była Izba poselska świadkiem niezwyczajnej sceny. Oto dwóch posłów wymawiało sobie nawzajem, że wyzyskują swoich wyborców i z ich funduszów żyją. Poseł Daszyński okazywał podczas swojego przemówienia odezwę niemiecką wzywającą do składek dla Wolffa „celem odszkodowania go za czas przepędzony w parlamencie". Okazywał również puszkę z portretem Wolffa na składki dla tego błazna parlamentarnego. Na to zerwał się znów Wolff i zarzucił Daszyńskiemu, że żyje z centów robotniczych, że agitatorzy socyalistów wyzyskują robotników i każą sobie płacić po 2 złr. za mowy wygłaszane na zgromadzeniach. Z obrzydzeniem przysłuchiwała się Izba tym wstrętnym wymówkom i chyba wszyscy jednakowy wstręt uczuwać musieli do obu tych pijawek ludowych!

We Środę, 23 listopada przystąpiła Izba do obrad nad wnioskiem posła Daszyńskiego o postawienie rządu w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Pierwszy przemawiał Daszyński, który mniej mówił o stanie wyjątkowym, a więcej o starostach i szlachcie. Oczywiście z żydami miękko się obszedł, a według jego mowy przyczyną rozruchów była tylko szlachta.

Tęgo Daszyńskiemu odpowiedział minister hr.

Thun, po którym przemawiali posłowie Potoczek, Stapiński, Dr. Byk, Winkowski i Dr. Milewski.

Obszerne streszczenie i omówienie wszystkich tych mów pomieścimy w przyszłym numerze.

Pogawędka w przypowieści.

Powiadają ludzie, że najlepiej uczyć przez podobieństwa i przypowieści, a widać mają słusznie, bo Pan Jezus we swoich naukach także często przez przypowieści i podobieństwa uczy. Mnie się takie nauczanie podoba i dlatego lubię pisać, używając przypowieści i podobieństw.

No i teraz mojej kochanej „Prawdzie“ przez podobieństwo napiszę, a potem to podobieństwo wyłożę. Jeno mili czytelnicy słuchajcie uważnie, bo historya warta tego.

Pewien stary pastuch znalazł kilka młodych wilczków w legowisku wilczycy. Przyniósł je też do zagrody kmiecia, u którego panie służył i pokryjomu wychowywał. Ale dowiedziały się o tem dzieci kmiecia, którym się wilczki bardzo spodobały, bo pocieszne koziołki ze sobą wyprawiały. Rozradowane tymi figlami dziecka znosiły dla wilczków co miały smacznego. Ano chleb z masłem, ano mleko, ser i jaja też gotowane, a niekiedy i słoninki i mięsa po kawałku w niedzielę. Wilczki karmiły się i karmiły, a rosły i rosły; ale z dniem każdym stawały się panie zuchwalsze. To udusiły kurę, to koguta odważnego, to indora zadąsanego, to kaczkę co chodzi okraczkiem, to prosiątko figlarne, co się od maciory oddaliło.

Pewnego razu jeden z nich zagryzł bieluchną jak śnieg owieczkę, którą wszyscy we dworze kmiecym bardzo lubili, a najwięcej sam kmieć ją miłował. Innym razem wilczki rzuciły się na woły wychodzące ze stajni, ale woły rozjuszone porwały każdy swego na rogi i o mało nie powyrzucały za parkan. Od tego czasu bały się okrutnie wilczki pracowitych wołów.

Skoro się kmieć dowiedział ile wilczki złego narobiły, wzięła go ochota, żeby to psiarstwo wyzabijać i już miał wydać rozkaz parobkom, ale dzieci zaczęły prosić ojca: Tatulu złoty, kochany, a nie zabijajże wilczków, bo one takie figlarne, bo któż nas tak świetnie nbawi, jak one. A że ci to ojciec kochał bardzo swe dzieci, więc wilczkom życie darował; przykazał jednak parobkom, żeby wilków batem łoili, jak który wyjdzie z kryjówki na podwórze. Wilczki psiewiary to snać zmiarkowały, bo się bały parobków jak ognia. Nieraz je brała ogromna ochota wyjść na podwórko i wydusić kury, kaczki i indyki, a już ledwie za kratką mogły usiedzieć, jak ujrzały baranki skaczące zwinnie i wesoło po dziedzińcu.

Zaledwie też czasem pokazał się wilczek na podwórku, zaraz brał baty i był zamykany do chlewka świńskiego i tam głodzony.

Raz przecie, a było to w południe, ogień w obejściu sąsiada wybuchnął i wnet stodoła jego w płomieniach stanęła. Co było parobków w zagrodach kmiecych, biegło wraz z kmieciami na ratunek, bo wielkie niebezpieczeństwo groziło całej wiosce, a więc i chatom chałupników także. Z tego jednak nieszczęścia skorzystały wilczki: wypadły na podwórko, wydusiły kaczki, kury, indyki i gęsi, kilka cieląt i co było owiec. a nawet i krowy zostały bardzo pokaleczone. Potem chciały uciec do lasu, ale że to dookoła zagrody był parkan wysoki, więc się im ucieczka nie udała.

Ogień ugaszono, a kmieć wrócił z parobkami. Zrazu oniemiał nad tem, co się w jego zagrodzie stało, potem wpadł w wściekłość i kazał wilczków okrutnie mordować. Wilki rzucały się na parobków, ale to parobków jeszcze więcej rozłościło i do jednego wilka wszystkie pomordowali okrutnie, a starego pastucha precz z zagrody wygnali.

Tak się to za ludzkiej pamięci raz przydarzyło, trochę zaś odmiennie dzieje się już od lat kilkunastu.

Wilczki — to socyaliści i bracia ich anarchiści, których jednak nie wilczyca na świat wydała, jeno zupełna niewiara. Dyabeł ich też wychodował przy pomocy naganiaczy żydowskich. Kmieć, to panie Cesarz, albo Król, a dzieci kmiece, to ludzie mający w państwie wpływ, ale należący do masonów, liberałów i żydów. Parobcy gospodarscy, to panie znowu sędziowie, żandarmerya i wojsko; drób zaś i bydełko, to spokojni a krwawo pracujący mieszkańcy.

Cesarze i Króle już dawno zmiarkowali, jak niebezpieczni są socyaliści i chcieli tę hołotę wygubić, ale masoni, liberały i żydzi biorą ich w opiekę. Ci ostatni znoszą im nawet łakocie, to jest dają im pieniądze, aby mogli agitować i żyć. Te zaś zuchwałe wilczki nie jednego już z tego świata uprzątnęły. Jeden z tych wilczków zagryzł nawet niewinną, a białą jak śnieg owieczkę, czyli zamordował naszą Najjaśniejszą Panią, Cesarzową Elżbietę która nikomu nic złego nie zrobiła, a żywiła wiele wdów, ubogich i sierot. Szło za nią zawsze jeno miłosierdzie, co łzy nędzarzom osuszało, a pociechę do serca zbolałego wlewało. Nad nikogo się nie wynosiła, choć Cesarzową była, z człeczyną prostym wdawała się w słodką rozmowę, a raz nawet robotnikowi staremu czapkę z ziemi podniosła i na głowę włożyła. A co największej było wagi, to że była wielką pociechą i podporą dla naszego Najukochańszego monarchy, skołatanego tyloma nieszczęściami.

Dzisiaj socyaliści niby to się wypierają tych morderców swego chowu i powiadają: My co innego, a oni (anarchiści) co innego, ja powiadam, że anarchista, a socyalista, to dwaj rodzeni bracia, jeno, że anarchista jest odważniejszy do zbrodni, a socyalista tylko w gębie odważny, a zresztą tchórz. Gdyby nie sędziowie, gdyby nie kraty więzienne, gdyby nie wojsko, gdyby nie żandarmerya, dopierożby mordowali niewinnych i grabili mienie krwawo zapracowane. Że tak jest, sami o tem śpiewają w pieśni swej: „czerwony sztandar“, socyaliści pochwalają też zbrodnie swych braci anarchistów.

Niech tylko, Boże uchowaj, wojna wybuchnie, niech wojsko wyjdzie z większych miast, zaraz tam socyaliści zaczną mordować i grabić. A czy tak nie zrobili w Paryżu w r. 1871, gdzie jak czytałem, mordowali od 26 lutego do 28 maja. Zginął wtedy śmiercią męczeńską Arcybiskup Paryża, zginęło wielu księży, zginęło dwóch jenerałów, zamordowano mnóstwo zakonników i osób świeckich. Socyaliści gonili po ulicach jak opętani, rabowali kościoły, burzyli kaplice, palili domy, pałace i magazyny kupieckie. A wszystko to szczera prawda, bo o tem piszą książki, bo to jeszcze pamiętają ludzie starsi, co wtedy byli w Paryżu. Ho, ho! Znamy was przyjaciele mordu i pożogi. Dlatego my włościanie strzeżmy się tych wilków, chowanych w domu. Kijami odpędźmy od siebie naganiaczy socyalistycznych. Umieją oni figlarne koziołki wyprawiać, czyli schlebiać biednym ludziom, wygadując przed nimi na rząd, na wojsko, na żandarmów, a u nas jeszcze na księży. Jakiś socyalista (Daszyński, p. Red.) wygadywał w Radzie państwa we Wiedniu na rząd, że panie rząd daje wsparcia na budowę i odnowę kościołów. Ponoś miał bajać, *żeby rząd lepiej zrobił, gdyby kościoły pozamieniał na szpitale.* Aha! wiem dlaczego. Oto, żeby było gdzie pomieścić naganiaczy socyalistycznych, zwykle przez rozwiozłe i rozpustne życie chorych. Może na to, by znów powstały owe sławne socyalistyczne kasy chorych, gdzie panuje prawdziwa ich gospodarka. Ale niedoczekanie wasze, żeby w miejscach gdzie Bóg chwałę otrzymuje, miał się rozpierać naganiacz socyalistyczny. Oto mamy jak na dłoni, do czego socyaliści dążą.

Ks. *Stojałowski* do owych wilków niby nie chciałby należeć, ale nieraz ich w mowie i robocie naśladuje. W Radzie państwa bardzo mu się nie powodzi. Niedawno miał mowę w Parlamencie. Co też wesołości narobił ze siebie. Raz poraz mu przerywali przeróżni posłowie i do rozpuku się śmiali. Księdzu Stojałowskiemu pewnie pot zimny oblewał czoło. Drwił z niego niemiec, szydził socyalista, a wzgardził jego mową nawet Rusin, radykał. Litość brała patrzeć się wtedy na księdza Stojałowskiego. A przecież panie ci ludzie, co z niego drwili i raz po raz mu przerywali, są takiemi kubek w kubek nieprzyjaciołmi szlachty polskiej, jak on. Koło polskie szczerze się litowało nad nieszczęśliwym księdzem, gdy mu się tak niepowodziło, bo to panie żal Polakowi Polaka, jak on w nieszczęściu, choćby ci był nawet nieprzyjacielem. Głośno też było po tej mowie, że posłowie: *Danielak*, ks. *Szponder* i *Zaduba* mieli zerwać z ks. Stojałowskim.

Co do ks. Stojałowskiego, to powiem, lepiejby już zrobił jegomość ks. Stojałowski, żeby dał polityce pokój, a osiadł na stare lata w jakim klasztorze. Tam jego modlitwa daleko więcejby pomogła nam biednym ludziskom w kraju, niż jego mowa w Radzie państwa. Przynajmniej nie byłoby drwin na księdza ze strony naszych i ks. Stojałowskiego wrogów.

Ale bądźże już zdrowa kochana „Prawdo“. Oto czas nagli; kładę też pióro, aby chwycić za cepy i bić nimi w stodole, aż snopy żyta trząść się będą ze strachu.

Polanka wielka, 17 listopada 1898.

Fr. Jarzyna.

Ze świata katolickiego.

Przed kilku tygodniami przyjmował Ojciec św. przeszło 100 angielskich pielgrzymów, do których przyłączyli się jeszcze mieszkający w Rzymie katolicy angielscy. Gdy Ojciec św. pokazał się w sali posłuchalnej, powstali Anglicy i wykrzyknęli trzykrotnie po angielsku: „niech żyje!“

Do Ojca św. przemówił po angielsku przywódca pielgrzymki ks. Bunnin, przeor misyi kongregacyjnej z Londynu. Na przemowę jego Papież odpowiedział po włosku, wyrażając radość z tego powodu, że liczba wybitniejszych mężczyzn i kobiet, którzy powracają do katolickiego Kościoła, z roku na rok się zwiększa. Poczem odpowiedział Papież w sposób interesujący o swoich odwiedzinach, odbytych przed laty na dworze angielskim. Gdy jeszcze był nuncyuszem w Brukseli, odwiedził w r. 1844 Londyn i został tam przez królową Wiktoryę i jej męża oraz lorda Palmerstona bardzo mile przyjęty. Poczem wspomniał o swoim ostatnim liście pasterskim do Anglików i napominał pielgrzymów, aby swoje modlitwy połączyli z jego modlitwami, ażeby Angia w chrześciańskiej prawdzie coraz więcej wzrastała.

Tłomaczem Papieża był ks. biskup Stonner.

W końcu udzielił Papież błogosławieństwa. Anglicy złożyli także świętopietrze.

We Francyi rok rocznie urządzają wspólną narodową pielgrzymkę do Lourdes (Lurd) do cudownej groty Najśw. Maryi Panny. W tegorocznej pielgrzymce wzięło udział 50.000 pielgrzymów oraz parę tysięcy chorych, których osobnemi pociągami zwożono ze wszystkich stron świata. Uzdrowień było wiele, więcej niż w latach poprzednich, a wszystkie miały stwierdzony przez lekarzy charakter cudowny, wykluczający działanie nerwów i natury. Nieopisanie pięknym był widok tych kilkudziesięciu tysięcy z pochodniami w ręku i śpiewem pobożnym na ustach, przeciągających wśród dwóch rzędów przenośnych łóżek z chorymi, a potem nieskończonym, kilka kilometrów ciągnącym się wężem płomiennym, oplatającym góry i doliny dokoła bazyliki. Najpiękniejszą jednak była chwila, gdy cały ten tłum upadł na kolana przed kościołem Różańca św. u stóp głównej świątyni i głośno chórem zaczął odmawiać Wierzę w Boga. Tak stwierdza wiarę Francya katolicka. Radykałowie masoni i żydzi, stojący dziś u steru, trzęsą się tymczasem ze złości i nienawiści na wspomnienie krzyża i wypędzają Siostry ze szpitali, szkół i ochron. Niema dnia, aby jakiegoś klasztoru, kaplicy lub klasztornego majątku nie sprzedawano na licytacyi z powodu niemożności uiszczenia się z niegodziwej, wyjątkowo na klasztory dla ich zrujnowania nałożonej taksy. Procesa przeciwko księżom, odbieranie im pensyi są też

na porządku dziennym. Świeżo właśnie pociągnięto przed sąd sędziwego biskupa z Blois — nie pierwszego i nie ostatniego. Ale Francya katolicka przetrzyma tę burzę tak, jak tyle innych przedtem.

Co słychać w świecie?

Węgry. W sejmie węgierskim kwitnie obstrukcya w najlepsze. Do wielkich zaburzeń w sejmie i na ulicach miasta Pesztu przyszło w ostatnich dniach. Powód do nich dały władze wojskowe, które zawiadamiając o tem, że z polecenia cesarza na miejscu pomnika generała Hentziego stanie pomnik cesarzowej, a tamten zostanie przeniesiony do szkoły kadetów, nieopatrznie podrażniły narodowe uczucia Węgrów. Generał Hentzi był generałem austryackim i on to podczas rewolucyi węgierskiej, gdy Węgrzy bili się w r. 1848 o swoję wolność i samodzielność, bronił przed nimi jedną twierdzę węgierską, a bronił jej odważnie i z wielkiem bohaterstwem, za co mu cesarz wystawił w Peszcie pomnik. Węgrom pomnik ten oczywiście przyjemności nie robił, bo im przypominał tego, który im wielkie szkody wyrządził i za to był przez nich znienawidzony.

Ucieszyli się więc niemało, gdy ogłoszono, że pomnik zostanie gdzieindziej przeniesiony, a na jego miejscu stanie pomnik śp. cesarzowej, którą Węgrzy bardzo miłowali. I byłoby wszystko dobrze, gdyby ministerstwo wojny donosząc o tem zarządzeniu cesarskiem nie było od siebie dodało pochwał dla Hentziego, które znów ubodły patryotyzm Węgrów. Powstała więc straszna burza w sejmie, która trwała przez kilka dni, a roznamiętnienie poruszało także publiczność, zwłaszcza studentów, którzy obsaczyli sejm i ministrom grozili. Zdawało się już, że przyjdzie do wielkich zaburzeń i ulicznej rewolucyi, lecz sprawa została załagodzoną w sejmie. Na ulicach miasta zawsze jednak jeszcze się kotłuje.

Francya. Trybunał kasacyjny prowadzi bez przerwy śledztwo w sprawie Drajfusa. Żydom popsuły się szyki, bo spodziewali się, że trybunał zarządzi zaraz wypuszczenie szpiega na wolną stopę do rozprawy, tymczasem trybunał nie wypuścił Drajfusa, lecz tylko go o nowym procesie zawiadomił.

Szkoła dla pisarzy gminnych wiejskich.

Wydział krajowy wziął sobie gorąco do serca sprawę gminnych pisarzy wiejskich. Sejm starał się już kilkakrotnie o zapewnienie krajowi lepszych pisarzy gminnych, usiłowania jego jednak zawsze o jakieś przeszkody. Otóż obecnie postanowił Wydział krajowy na nowo wziąć się do naprawy złego i wygotował już przepisy ku temu potrzebne, które Sejmowi do uchwalenia przedłożone zostaną.

Wydział krajowy zamierza urządzić przy swoim biurze wykłady i naukę dla kandydatów na pisarzy gminnych i dla pisarzy zajętych już w służbie gminnej. Wykłady mają się odbywać co roku i trwać będą po cztery miesiące licząc sześć godzin wykładów dziennie. Do nauki przyjmowałoby się jednorazowo 40 kandydatów.

Połowa uczniów t. j. 20 dostałaby stypendya po 100 złr. na czas nauki. Wydział krajowy chce przysporzyć gminom nietylko lepszych, lecz także i liczniejszych pisarzy gminnych i dlatego powinny także wydziały powiatowe przyczynić się do kosztów przeznaczonych na ten cel.

Kronika historyczna.

Dnia 29 listopada 1480 r. zmarł ksiądz Jan Długosz, kanonik krakowski, sławny dziejopis, hojny fundator kościołów, oraz wielki opiekun uczącej się młodzieży i biednych.

Długosz był nauczycielem synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Napisał historyę polską tak znamienicie, że w jego czasach żaden naród lepszej nie miał. Przed śmiercią mianowany został arcybiskupem lwowskim. Zmarł, licząc 65 lat, a pochowany jest w Krakowie na Skałce.

Dnia 29 listopada 1830 r. wybuchło w Warszawie powstanie przeciwko Moskalom, w celu wywalczenia dla Polski niepodległości. W roku 1815 kongres wiedeński, porządkujący sprawy europejskie, utworzył z części Polski królestwo, do dziś dnia zwane Królestwem Polskiem, albo Kongresowem.

Konstytucya tego królestwa była taką: Że każdorazowy car moskiewski był królem polskim. Język polski był w szkołach i urzędach. Prawa uchwalał sejm z Polaków złożony, nadto było 30.000 wojska polskiego. Póki żył car Aleksander I. panujący 1801—1825 był stan pomyślny, bo monarcha ten konstytucyę szanował. Brat jednak jego Mikołaj I. panujący od 1825—1855, wielki wróg narodu polskiego i srogi tyran, począł coraz bardziej wolność Polaków ścieśniać, i to było powodem wybuchu walki.

Wojna z Moskalami rozpoczęła się dopiero w lutym 1831 r., a skończyła się 8 września tegoż roku wzięciem Warszawy przez Moskali. W listopadzie bowiem, kilka pułków moskiewskich, obecnych w Polsce, uciekło i dopiero w trzy miesiące wielkie siły z głębi Rosyi przyszły. Najważniejsze bitwy w tej wojnie są: pod Stoczkiem, Iganiami i Boremlą, w tych oręż polski chwałę sobie zdobył. Pod Grochowem bitwa była nierozstrzygnięta, ale świadczy ona chlubnie o męstwie polskiem, bo 45.000 Polaków walczyło tu 7 godzin z 92.000 Moskali. Naczelnym wodzem wojsk polskich był na początku powstania jenerał Chłopicki, następnie książę Radziwiłł, potem Skrzynecki a nakoniec Krukowiecki. Z podkomendnych jenerałów wsławili się Dwernicki, Dembiński, Różycki, Morawski, jenerałowie, oraz pułkownicy Prądzyński i Chrzanowski.

Dnia 30 listopada 1808 r. Polacy zdobywają Samosierrę. Napoleon I. prowadził wtedy wojnę z Hiszpanią. Chcąc zająć Madryt, stolicę tego kraju, musiał przejść przez wąwóz samosierski, gęsto armatami hiszpańskiemi obstawiony. Pułki francuskie przypuszczały ataki, ale się cofały przed morderczym ogniem. Widząc to Napoleon, zwrócił się do pułku jazdy polskiej, którym dowodził hrabia Łubieński i rzekł: „Polacy naprzód!“ Rozległ się tętent koni, huk strzałów, jęki konających, a tuman kurzu zakrył przed Napoleonem pole walki. Za chwilę pochylił się przed Napoleonem sztandar z białym orłem. Polacy zdobyli to, czego nie mogła zdobyć piechota francuska.

ROZMAITOŚCI.

Odsłonięcie pomnika króla Jana Sobieskiego wybawcy chrześcijaństwa, odbyło się we Lwowie dnia 20 listopada. Przy pięknej pogodzie i bardzo licznym zjeździe obchód rozpoczął się nabożeństwem w katedrze łacińskiej o godzinie dziesiątej przed południem. W kościele zebrały się oprócz lwowskiej Rady miejskiej na czele, delegacye wielu miast a między niemi reprezentacya krakowskiej Rady miejskiej. Reprezentacye po większej części przybyły z okazałymi wieńcami, które złożone zostały u stóp pomnika króla polskiego, a potem przechowane będą w magistracie. Zgromadziły się też w kościele różne stowarzyszenia lwowskie ze sztandarami i cechy. Z urzędników autonomicznych i rządowych przybyło również do kościoła wielu, a pomiędzy nimi przyjechał p. Namiestnik.

Kazanie zastosowane do okoliczności, z niezwykłem namaszczeniem i swadą kaznodziejską, wygłosił ks. Wróblewski.

Po skończonem nabożeństwie pochód z kościoła okazały i majestatyczny, ruszył przez plac Maryacki na Wały Hetmańskie, do pomnika okrytego płótnem. Reprezentacye z pochodu ngrupowały się na przeznaczonych miejscach. Na placu obok pomnika zgromadziły się liczne zastępy osób zaproszonych, pomiędzy któremi znajdowali się marszałek krajowy, namiestnik, oraz kilku wojskowych z generalicyi. Skoro wszystko ugrnpowało się, Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“, wykonało pieśń okolicznościową. Następnie odczytano dokument co do wystawienia pomnika Jana III. i podpisano takowy przez osoby różne, na placu budowy pomnika znajdujące się.

Po tych obrzędach wystąpił prezydent miasta, dr. Godzimir Małachowski na podniesione nieco miejsce i donośnym głosem, ze zwykłą oratorską swadą, przy pewnych wybitniejszych ustępach nieco wzruszony i ze szczerym akcentem zapału, wypowiedział wspaniałą mowę.

Przy końcu mowy odsłonięto pomnik, a muzyka wśród okrzyku publiczności zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Po odsłonięciu pomnika odbyło się przyjęcie gości w salach magistratu. Około godziny czwartej popołndniu, we wszystkich czytelniach stowarzyszeń urządzono odczyty o Sobieskim, które zgromadzeni z uwagą i zajęciem wysłuchali.

Wieczorem urządzono oświetlenie miasta, a p. prezydent miasta urządził ucztę dla licznie zgromadzonych gości.

W Stanisławowie obchodzono bardzo uroczyście także dnia 20 b. m. **odsłonięcie pomnika Mickiewicza.**

Znowu żydzi. Dnia 24 b. m. rozpoczęła się w krakowskim sądzie kraj. karnym rozprawa przeciw 12 żydom, którzy trudnili się fałszowaniem obligacyj tureckich. Aż 12-tu adwokatów broni owych przyjemniaczków, którzy chcieli sobie, jak to zwykle u nich bywa, „zrobicz niewinne i bagatelne interes“. Czy to też sprawka antysemitów, że oszustów pociąga sąd do odpowiedzialności?

Otwarcie kursu rolniczego przy szkole ludowej w Mogile, odbyło się w niedzielę przy udziale p. delegata Laskowskiego, inspektora szkolnego p. Spisa, p. hr. Wodzickiej z Kościelca, p. hr. Władysława Mycielskiego z Łuczanowic, oraz grona nauczycieli szkół ludowych z okolicy, grona włościan z p. Franciszkiem Ptakiem, członkiem Rady powiatowej krakowskiej. Otwarcie kursów poprzedziło nabożeństwo, poczem przemawiali przy otwarciu p. delegat Laskowski, oraz p. Fr. Ptak, który w pięknych i serdecznych słowach podniósł ważność utworzenia kursów rolniczych w Mogile, tak potrzebnych dla sfer włościańskich. Kursy te teoretyczne odbywają się po 5 godzin dwa razy w tygodniu, nauka zaś praktyczna odbywa się na polu doświadczalnem i uczniowie biorą udział we wszystkich dokonywanych tam pracach. Kursa trwałyby 3 lata. Prowadzi je specyalnie wykształcony ks. Franciszek Uryga.

Znowu nieszczęście na kolei. W sobotę dnia 19 t. m. o godzinie 10-tej na stacyi Trzebinia wpadł pod koła wagonu prowadzący pociąg towarowy (zugsführer) Ferdynand Zaruba. Śmierć spotkała go na miejscu; działo się to w chwili, gdy pociąg ruszył w drogę. Na dany znak maszynista wstrzymał był pociąg, Zarubę bezlitośnie poszarpanego wydobyto z pod kół. O ratunku mowy nie było.

Morderca naszej Najjaśniejszej Pani, anarchista Luccheni po odbytym procesie został zasądzony na dożywotnie więzienie. W ciągu procesu dał się poznać, jako człowiek wyzuty ze wszelkiego ludzkiego uczucia, jakby drapieżne zwierzę. Oto do czego doprowadzają zasady socyalistów.

Z Wilkowic przy Białej donoszą nam: Radosną wiadomością chcemy się z Wami podzielić, bo w naszej wiosce mamy nowy kościół, który przy Bożej pomocy w bardzo krótkim czasie został postawiony.

Przed kilku zaledwie miesiącami odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, którego dokonał ks. kanonik Miodoński proboszcz z Łodygowic. Jeszcze dziś mamy w pamięci tę podniosłą uroczystość, kiedy przy licznie zgromadzonym ludzie z całej okolicy poświęcony został kamień węgielny pod nowy dom Boży. Piękne kazanie wygłosił ks. Błonarowicz z Kóz. Dotąd mieliśmy skromny kościołek drewniany, teraz już stoi nowy murowany w pięknym stylu gotyckim. Budowa postąpiła już znacznie, bo kościół nakryty dachem, wieża doprowadzona do połowy. Kościół stoi w bardzo pięknem położeniu na pagórku, tak, że panuje nad całą okolicą, z jednej strony spogląda na Białą i Szląsk, a z drugiej na całą Żywieczczyznę aż po Babią Górę.

Serce nam aż rośnie, że będziemy mieli taki piękny kościół, jakiego nie ma w całej okolicy. Mamy to zaś do zawdzięczenia po Bogu, przew. księdzu Rayskiemu, który z wielką gorliwością zajął się budową domu Bożego. Że zaś tak spiesznie postępuje budowa nie małą jest zasługą pana Wiktora Sikorskiego, budowniczego z Krosna, który piękne zrobił plany i z energią prowadzi szybko budowę.

Nowy sposób przesyłania pieniędzy. We Włoszech zaprowadzono niedawno karty korespondencyjne dla przesyłek pieniężnych. Na karcie nalepia się marki pocztowe w ilości odpowiadającej odnośnej kwocie pieniężnej, poczta zaś wypłaca adresatowi wartość nalepionych marek. Nowość ta, nadająca się zwłaszcza do przesyłek drobnych, jest wielce praktyczną. Włosi chwalą ją sobie.

Nieszczęśliwy wypadek. Na strzelnicy wojskowej na Kleparowie (przy Lwowie), po ćwiczeniach w strzelaniu drugiej kompanii rezerwy zapasowej 15 pp., gdy żołnierze ustawili się już w szeregi, aby powracać do domu, wystrzelił karabin jednego żołnierza, przez nieuwagę prawdopodobnie nabity, a kula trafiła jednego rezerwistę w plecy i na miejscu go zabiła.

Jak się fabrykuje korespondencye włościańskie? *Ruch katolicki* otrzymuje następujące pismo: Od czasu do czasu pojawiają się w *Przyjacielu ludu* korespondencye z dąbrowskiego, nibyto włościańskie, bo podpisywane „Stanisław Michalczyk w Gruszowie wielkim“. W tych korespondencyach Michalczyk wcale nie porusza spraw swej gminy, lecz w tonie nauczycielskim odzywa się do wszystkich włościan, a od czasu do czasu zjadliwie duchowieństwa dotknie. Zeszłego np. roku przed wyborami pisał, że „strzedz się trzeba żyda, socyalisty i... księdza, jako wrogów sprawy ludowej“. Zaciekawiony dowiadywałem się, kto to ów Michalczyk i dowiedziałem się, że to 19-letni chłopak, który ledwie czytać i pisać umie. Owe zaś korespondencye układa pewien pan z dąbrowskiego towarzystwa zaliczkowego, a Michalczukowi, którego ojciec pieniędzy z towarzystwa wypożyczył, podpisywać każe. Pan ów liberalnych przekonań, odzywający się nawet publicznie, że księża dążą do ciemności ludu, pragnie prawdziwej oświaty, którą włościanom *Przyjaciela ludu* zaleca! Czy tak nie dzieje się i gdzieindziej? Czy nie tu jest źródło owych korespondencyj nibyto włościańskich, a tchnących nienawiścią ku duchowieństwu? O tak! Za krzewem chłopskim kryje się wielu za-krzewskich. *K.*

Marszałkiem rady powiatowej kossowskiej, wybrany został i zatwierdzony burmistrz miasta Kut, p. Józef Soroczyński.

W Łużycach pod Przemyślem, odbyło się poświęcenie

domu gminnego, wzniesionego przez gminę kosztem 4.000 złr. W domu tym mieszczą się: kancelarya naczelnika gminy, izba obrad, kasa, izba na zgromadzenia i sklepik. Na uroczystość poświęcenia przybył zastępca marszałka rady powiatowej, dr. Czajkowski, zaproszony przez włościan. Po obrzędzie kościelnym odbyło się przyjęcie, przy którem wznoszono zdrowia i głoszono przemowy, zaznaczające konieczną potrzebę łącznego działania dworów z gminami.

Na karę śmierci skazał sąd lwowski włościankę z pod Lwowa, Demkę Bechową, która nieślubne dziecię swoje zamordowała okrutnie w lesie, a następnie wrzuciła je do wody. Skazana przyjęła wyrok, obrońca jej wszakże zgłosił zażalenie nieważności.

Z Hałcnowa (przy Białej). Założone tu będzie niemiecko-polskie seminaryum nauczycielskie. Grunt pod budowę gmachu podarował właściciel dóbr p. Czecz. Radzie szkolnej galicyjskiej rozchodzi się głównie o to, aby nie wpuszczać do Galicyi spruszczonych nauczycieli niemieckich z innych krajów. I Śląsk miałby z tego seminaryum nie małą korzyść.

Miłe dzieci. We wsi Strzeszowie Szlacheckim (niskie), spalili dwaj nieletni chłopcy, Jakób Zając i Jan Tuderys, stodołę Czerepaka, z zemsty za to, iż wybił ich za znęcanie się nad zwierzętami!

Pijawki. Sąd jasielski roztrząsał w tych dniach sprawę „pijawki nad pijawkami“, Szymona Eisenberga, który chłopom udającym się za morze w celu uzyskania zarobku, udzielał pożyczek pod niesłychanie uciążliwemi i rujnującemi warunkami. Za te oszukańcze praktyki, Eisenberg skazany został na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, 1.000 złotych grzywny, a nadto unieważniono mu kilka oszukańczych kontraktow i zabroniono jawić się w przyszłości w całym okręgu sądowym żmigrodzkim, gdzie głównie naciągał łatwowiernych. *(Niedziela).*

Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków we Lwowie istniejący, uchwalił, dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, wznieść kosztem 100.000 złr. tanie mieszkania dla robotników lwowskich.

Złote wesele obchodzili w Uszwi w powiecie Brzeskim dnia 15 b. m. Jędrzej i Katarzyna Sumsrowie wieśniacy z Uszwi. Parafianie i liczna rodzina jubilatów napełnili w tym dniu świątynię, a miejscowy ks. proboszcz i poddziekani ks. Wojciech Rogoziewicz przyczynił się wielce dla chwały bożej i do podniesienia ducha religijnego swoich parafian, odprawiając ten akt religijny złotego wesela z wielką okazałością, gdyż oprócz udzielenia błogosławieństwa jubilatom, odprawił wotywę na ich intencyę, a podczas której tak jubilaci jak i wielu z ich rodziny przyjęli z wielkiem zbudowaniem Komunię św., a w końcu wotywy przemówił wzniosłemi słowy wykazując, że akt ten religijny po 50 letniem pożyciu w małżeństwie jest uroczystością dziękczynną Pana Bogu tak od jubilatów, jako też i od parafian, a szczególnie od rodziny jubilatów. Mało kto z parafian widział przed tem kiedy podobny akt religijny złotego wesela, ztąd też wszyscy odnieśli głębokie wrażenie i skuteczną naukę. *S. S.*

Dziki człowiek. Z Królestwa donoszą o ciekawym wypadku, który wydarzył się niedawno w pobliżu wsi Sołtanowszczyzny.

Od kilku lat mieszkańcy tamtejszej okolicy opowiadają o pojawieniu się w lasach sąsiednich jakiegoś dwunożnego straszydła, porosłego włosem, ryczącego przeraźliwie i w skokach uciekającego na widok ludzi. Zabobonni włościanie nabrali przekonania, iż jest to zły duch leśny. Z biegiem jednak czasu przywykli do „leszego“, i bytność jego w lesie uważano za rzecz naturalną.

Aż oto przed paru tygodniami wśród mieszkańców Sołtanowszczyzny znalazło się dwóch odważnych młodzieńców, którzy postanowili złapać owego dzika. W tym celu uczynili zasadzkę i śpiące „straszydło“ skrępowali grubemi powrozami, a następnie przyciągnęli do wsi. Do skrępowanego, który wył i rzucał się straszliwie, przystąpiono śmielej i z wielkiem zdumieniem przekonano się, iż jest to człowiek w stanie zupełnie zdziczałym, nie rozumiejący mowy ludzkiej, obrośnięty włosem i pokryty ogromną warstwą brudu. Miejscowe władze świeckie i duchowne wmieszały się w tę sprawę. Sprawdzono tedy, iż przed kilkunastu laty jedno z dzieci tamecznych włościan, kilkoletni chłopiec, poszedł do lasu wraz z towarzyszami i nie wrócił wcale. Długie więc lata błąkał się po lasach i żył jak dzikie zwierzę, przyjmując sam zarazem instynkta zwierzęce. Dziki człowiek nie chce jeść gotowanej strawy, wyje i ryczy zamiast mowy, a zaczepiony, rzuca się na napastnika. Widok jego bardzo przygnębiające sprawia wrażenie.

Odpowiedzi:

Fr. Królicki w Kozłowie. Prenumerata wyrównana do końca 1898 r.

K. Macieszkiewicz w Ujściu Solnem. Za I-sze półrocze otrzymaliśmy prenumeratę, a za drugie kiedy?

Ks. P. Talaga. Prenumerata zapłacona do końca 1899 r.

Kalendarz kościelny.

26. Sobota. Św. Piotra b., Konrada. — 27. **Niedziela. I. Adw.** Waleryana. — 28. Poniedziałek. Św. Grzegorza pap. — 29. Wtorek. Św. Saturnina m. — 30. Środa. *Post.* Św. Andrzeja ap. — 1. Czwartek. Św. Eligiusza i Natalii — 2. Piątek. *Post.* Św. Chryzologa. — 3. Sobota. *Post.* Św. Franciszka Ks. — 4. **Niedziela. 2. Agw.** Św. Barbary p. — 5. Poniedziałek. Św. Sabby opata.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 8. o godź. 5. min. 39. rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Ogłoszenia.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.